

W pułapce miejsca i czasu

(Dokończenie ze strony 17)

śnie przez rzesze turystów. Ten akt dotknięcia nieskończoności jest tak mocno bolesny, że aż „cisza krzyczy”. Czytam te wiersze i mam odczucie, że i w nich rozlega się podobny krzyk, „nieżośny” wobec „martwej / wrażliwości ducha” tych, którzy się do niego przyczyniają. Zagadnienie jest szersze, gdyż wykracza poza bieżące wydarzenia. Człowiek opanowany patologiami traci duchowe skrzydła, np. skrzydła wiary, prawdy i nie jest w stanie „posiąść / bezkresnej otchłani”. To wielkie zagadnienie, tutaj zasygnalizowane. Patologią współczesnego świata jest przeinaczanie ustalonych znaczeń wartości – nazywanie np. kłamstwa prawdą, „zaliczanie niewinnych / do grona złoczyńców”. Wszystko to podłość. Autorka dostrzega to zniekształcenie. Nie jest obojętna. Obarcza się mimowolnym poczuciem winy i odpowiedzialności: „kładę uszy po sobie / umyłam ręce”. Ważne są to słowa w tym zbiorze. Jesteśmy i powinniśmy być odpowiedzialni. Nie uciekać się do samousprawiedliwienia. W walczącej Ukrainie przykładnie pojawiają się te wszystkie ważne dla człowieka problemy. W nich możemy dostrzec wymiar własnego człowieczeństwa lub jego brak. Chodzi o fundament życia, o wolność, o miejsce życia, o dom, czy „jeszcze mieszka w moim sercu”. Poetka Maria Borcz mówi o tych skomplikowanych i tragicznych sprawach zwięźle, bez popadania w wysoki ton patosu, co jest tu cenne. Zauważalna jest dyscyplina formalna. Słowa brzmią jak lament. Przeraza blok „z zerwaną klatką schodową”. Zatrważa rzeczywistość, „w której milczą cerkiewne dzwony” lub rozwlekane jest przez ptaki to, co już tylko martwe. Każdemu obrazowaniu towarzyszy refleksja, która dotyczy wnętrza człowieka. Poetka pięknie i trafnie ujmuje go jako wypalającą się świecę, która pod koniec już tylko maleje i „człowiek maleje”, a to z kolei (to jego umniejszenie się żądź i ambicji posiadania) daje mu szansę dostrzeżenia rzeczy wyższych, czyli „Światła”. Jednak to spostrzeżenie ma tu wartość swoistego uprzytomnienia prawdziwego przeznaczenia. Cały czas autorka skupia się na cieniach życia, gdyż one nie dają jej spokoju, jak np. obraz człowieka, któremu ogień strawił dom i została mu tylko „kartonowa egzystencja”. Na tę sferę współczująco się uwrażliwia i czytelnika uwrażliwia. Wiersze tego zbioru przenika marność i turpistyczne obrazowanie ludzkiego losu, „który cuchnie własnym dzieciom / gardzą nim nawet podrostki / szydzą gdy stara się podnieść. / Odrazę wzbudza u bliskich”. Wiersze te jeden po drugim ekspozują równoległe dramaty niszycielskiej wojny, skutkującej „wyrznięciem z ludzi / człowieczeństwa”. Mocne są to słowa. Na subtelność liryczną poniekąd nie ma miejsca. Rzeczy i zjawiska domagają się nazwania ich po imieniu. I działania człowieka też domagają

się nazwania. Taka jest powinność literatury. Zwłaszcza wtedy, gdy tragiczne skutki współczesnych budowniczych przypominają pomylenie języków i pyszne wysiłki budowniczych Wieży Babel.

Czesław Sobkowiak



Osiąganie celu

Znakomity wstęp do książki **Arkadego Radosława Fiedlera** „Do głębi intrygujący kraj” jest potwierdzeniem znaczących przymiotów Autora: wielopokoleniowa inteligencja (z jej obecnością w szeroko pojętej kulturze), powinowactwo pisarskie (z atencją wspomniany na kartach ojciec Arkady Fiedler – wybitny prozaik i podróżnik), także udział w sześciu wyprawach zamorskich zorganizowanych pod kierunkiem protoplasty rodu Arkadych.

Opisując Boliwię i jej mieszkańców trafnie używa przymiotnika „charakterny”, który w polszczyźnie ma wyraziste konotacje: „zdecydowany”, „uparty” i „silny”.

Boliwia to doprawdy unikatowy kraj, nawet na swoim kontynencie. Imię oraz nazwę waluty (boliviano) przyjęła od największego wyzwoliciela ludów Ameryki Południowej Simóna Bolívara, El Libertadora (Wyzwolicielem), pierwszego prezydenta, począwszy od 1825 roku uzyskania niepodległości. Po ukończeniu studiów we Włoszech przyniósł z sobą oświeceniowe idee do Ameryki Łacińskiej, brał udział w trzydziestu zwycięskich bitwach (w 1819 r. o wyzwolenie Kolumbii, 1821 r. Wenezueli, 1824 r. Ekwadoru, 1824 r. Peru oraz Boliwii). To były totalne wojny: do upadłego. Bolívar walczył wyjątkowo dzielnie, a nieraz okrutnie, przeciw nikczemnemu hiszpańskiemu reżimowi kolonialnemu. Okazją staje się określenie przez Autora rewolucji jako *mnogich bestii, usiłujących przykryć szlachetniejszą twarz insurekcji*. Bolívar uczył ludy co zrobić ze zwycięstwem, w siodle końskim potrafił przejechać siedemdziesiąt tysięcy mil (więcej niż podbijający ziemię i ludy Azji, Czyngis-chan).

Boliwia jest krajem o wielu obliczach: w użyciu trzydzieści sześć lokalnych języków (urzędowymi są hiszpański, Keczua, Ajmara), wielość różnorodnych kultur (piękne wielobarwne tkaniny, brytyjskie meloniki z czasów Sherlocka Holmesa na głowach kobiet-cholit, sztuczne wyroby ze złota i srebra), wiara w zabobony, duchy: w jeziorze Titicaca nie ma zwykłej wody, jedynie metafizyczna, zwyczajne, wierzenia sięgające czasów prekolumbijskich, mieszkańcy po połowie oddają cześć Chrystusowi i Pachamamie – Świętej Ziemi.

Konstytucyjną stolicą Boliwii jest Sucre, które „zostawiło” sobie tylko Sąd Najwyższy (pałac prezydencki, ministerstwa pozostawiono w La Paz), zdjęto z siebie ciężar bezpośredniego rządzenia państwem. Natomiast dba o wysoki poziom wyższych uczelni, by zapewnić miastu wysoką rangę uniwersytecką. Przebywa w nim dużo młodych ludzi pełnych luzu, nie tylko z Boliwii. W mieście tym znajduje się szczególnie/wyjatkowy wizerunek Madonny (który ma ciekawszą historię niż autentyczną wartość artystyczną), namalowany przez zakonnik. Po latach nieobecności święta została ubrana w długą suknię do samej ziemi z przybranymi pasemkami złota i srebra, diamentami, sznurami pereł, rubinami i szmaragdami. Niezliczone wota ofiarowali moiżni, chcący zabytnąć swą wybujałą hojnością. Wartość zbytków rosła w miliony dolarów, a wśród nich pozostają wymowne łagodne oczy Maryi o szmaragdowym blasku. Sucre to najbardziej europejskie i najładniejsze miasto w państwie. Z trzęsienia ziemi w 1899 r. ocalało białe centrum, pozostające żywym muzeum kolonialnego stylu z osobliwie pięknymi drewnianymi balkonami. Bardzo ciekawa jest kraina ludu Jal’qa, gdzie doskonale prowadzone są uprawy kukurydzy, ziemniaków, bujne łany pszenicy i jęczmienia. Dochodzi do tego turystyka z oryginalnym zapleczem hotelarskim i gastronomicznym.

Najwyższy pomnik Chrystusa na świecie znajduje się w mieście Cochabamba, mierzy 33 metry i 40 centymetrów (jest wyższy o te 40 cm od tego w Rio). Zbudowany został po wizycie Jana Pawła II, który ujął Boliwijczyków swoim przychylnym otwarciem.

Wśród niezliczonych ciekawych/zaskakujących miejsc nie można pominąć Salaru, gdzie zdaniem Radosława Fiedlera *rzadzi Jej Wysokość Sól*. To było jezioro pełne soli, rozciągające się na obszarze ponad dwunastu tysięcy kilometrów kwadratowych. To nieposkromiony samoistny byt – solnisko największe na kuli ziemskiej. Tutaj nie można dostrzec żadnego koloru, tylko biel roli. Zdumiewająco wygląda w czasie zachodu słońca: biel ustępuje krwistemu amarantowi.

Mówiło się o Boliwii, że w niej „rośnie złoto”, ale... głęboko pod ziemią. Autor komentując ten fakt, nie boi się jednoznacznych/mocnych stwierdzeń: *Złoto lubi zabawić się z człowiekiem, lubi poprzestawiać mu w łepetynie* (czego potwierdzenie znajdujemy w reakcjach/twarzach kowbojów otwierających skrzynie z kradzionym złotem). Gorączka złota to ciche szaleństwo, narkotyczne zachowania. To już minęło. Także skończyła się pogoń za srebrem, którego było bardzo dużo. W mieście Potosi znajduje się Cerro Rico, sławna góra, z której wydobywano ten szlachetny metal przez ponad 200 lat w ilości przekraczającej czterdzieści tysięcy ton. Gdy brakło srebra zaczęto wydobywać cynę, ołów, lit. Zginęło przez dwa wieki osiem milionów mieszkańców Indigenas (potomków Inków) oraz czarnoskórych z Afryki. Natura nie zapomina o Boliwijczykach: obecnie odkryto dochodowe